Nr 168 Kraków, Środa dnia 28 Lipca 1897. **Rok V**

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 17.

Fata morgana.

Mamy więc dzięki angielskim politykom nowy projekt rozwiązania politycznych trudności na Bałkanie za pomocą podziału Turcji! Jakkolwiek projekt nie wywoła po za polemiką dziennikarską trwalszych skutków i idąc marnie w zapomnienie, pomnoży tylko liczny szereg skwapliwie odkrywanych, lecz nigdy niestosowanych medykamentów na ciężką i chroniczną chorobę europejską zwaną kwestją wschodnią, to jednakże zasługuje poniekąd na obszerniejszą wzmiankę ze względu na pewne symptomatyczne znaczenie zawartych w nim myśli.

Oto autor projektu zawartego w angielskim *Quarterly Review* zrywa z popularną w ostatnich czasach myślą rozwiązania kwestji wschodniej przez utworzenie niezależnych państw na gruzach państwa tureckiego, a przemawia natomiast stanowczo za podziałem Turcji między trzy wielkie mocarstwa europejskie: Austrję, Anglję i Rosję. Zdanie swoje popiera autor dwojako, powołując się raz na szalony bezrząd i lichą gospodarkę panującą w drobnych państwach bałkańskich, które jak np. Bułgarja i Grecja nie są dość silnymi i zaufania budzącymi, organizmami politycznymi i wskazując z drugiej strony na pożyteczne skutki okupacji przedsiębranej przez silne i cywilizowanych obowiązków świadome mocarstwo. Autor powołuje się w tym względzie na okupację Bośnji i Hercogowiny, wyrażając równocześnie najwyższe uznanie dla polityki austrjackiej w tych prowincjach.

Zdaniem autora można bez przesady oświadczyć, że w żadnej stronie świata nie nastąpił tak stanowczy postęp, jak w tych krajach od czasu ich zajęcia przez Austrję, czem się też tłómaczy zazdrość, z jaką Turcy w Albanji i Macedonji na rządy w owych terytorjach spoglądają.

Przyznać należy, że pesymistyczne zapatrywania autora na zdolność drobnych państw bałkańskich do spełniania trudnych obowiązków kulturalnych znajdują wiele poparcia w stosunkach panujących obecnie na Bałkanie. Rozprzężone stosunki polityczne w Serbji, Grecji i Bułgarji, zanik powagi władzy państwowej, finansowa ruina, lub polegiwanie się, jak w Bułgarji, ohydnymi mordami politycznymi, jako środkiem walk stronniczych, zdepopularyzowały mocno owe państwa narodowe, znajdujące się jeszcze w stadjum bardzo pierwotnych stosunków politycznych i cywilizacyjnych. Z drugiej strony jednak autor przywiązuje zbyt mało wagi do elementarnej siły narodowych dążeń, skoro zapomina o tem, że nawet najskromniejsze rządy okupacyjne nie zdołają zapobiedz działaniu w istniejących już państwach bałkańskich naturalnych sił i dążności zmierzających do rozszerzenia granic państwowych, wskazanych wspólnością narodowego poczucia. Ważną i trudną kwestję, czy przyczyna zbyt słabej działalności wewnętrznej owych państw nie leży właśnie w mimowolnej ich dążności do rozszerzenia narodowych granic państwowych i czy ery prawidłowego i spokojnego ich rozwoju kulturalnego nie stworzyłoby właśnie rozszerzenie granic już istniejących państw, względnie utworzenie nowych państw narodowych na półwyspie Bałkańskim, rozwiązuje autor zbyt pospiesznie i powierzchownie, dając się uwieść przecenionemi powodzeniami austrjackich rządów w krajach okupowanych i rzekomą tęsknotą ludności muzułmańskiej w Albanji i Macedonji za rządami austrjackiemi, nie egzaltującymi jednak wcale innych narodowości w owych krajach osiadłych.

Dotychczasowe trudności podziału Turcji, tkwiące w oznaczeniu pojedynczych części, mających przypaść mocarstwom i w dążeniu Rosji do zagarnięcia całego Bałkanu dla siebie — miały zdaniem autora odpaść obecnie zupełnie.

Austrja doprowadziła do porozumienia z Rosją, które zawarto podczas pobytu cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu, a w ten sposób ma obecnie wolną rękę aż po Saloniki i czyni wszystko, by pogłębić swój wpływ w Albanji, w czem najlepsze usługi oddaje jej rzymsko-katolicki kler świecki, a osobliwie zakonny. Autor występując przeciw pessymistom wątpiącym w przyszłość Austrji twierdzi im na przekór, że monarchja habsburska ma wielkie posłannictwo cywilizacyjne do spełnienia w Albanji i Macedonji. Szkoda, że autor rokując Austrji tak zaszczytną przyszłość, pominął zupełnem milczeniem kwestję, czy wewnętrzne stosunki i charakter politycznego organizmu Austrji, dopuściłyby do rozwinięcia z istotnym pożytkiem dla państwa zaborczej polityki na Wschodzie. Niedokończona organizacja polityczna, namiętne i trudne do rozwiązania spory narodowościowe i ciężkie warunki finansowe państwa stwarzają tu dla Austrji tak ciężkie warunki rozwoju, że rozszerzenie granic państwa przez pozyskanie nowych terytorjów, będących tylko siedliskiem ustawicznych zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych niepokojów, nie przedstawiałoby dla Austrji osobliwych korzyści, bo handlowe korzyści zrównoważyłyby się z politycznemi niedogodnościami, a właściwe trudności na Wschodzie pozostałyby wobec narodowych aspiracyj państw bałkańskich w zasadzie te same.

Główna siła myśli rozwiniętych przez autora tego projektu tkwi w śmiało jak na przesądy angielskie wypowiedzianem zdaniu, że zawarcie porozumienia z Rosją jest dla Anglji konieczną potrzebą, za którą przemawiają nietylko względy na pomyślne dla Anglji rozwiązanie kwestji wschodniej, lecz także widoczna tendencja Niemiec do sprzymierzenia się z Francją przeciw Anglji. Istotnie, dojście do skutku takiego porozumienia byłoby nietylko dla Anglji korzystnem, lecz dla sprawy pokoju prawdziwem dobrodziejstwem, bo umożliwiając jakiekolwiek, ale na każdy sposób zgodne uregulowanie stosunków bałkańskich, doprowadzając do pewnego odgraniczenia sfer działalności obu konkurujących państw w Azji, izolując Niemcy z ich niepewną i fantastyczną polityką zagraniczną, a utrudniając Francji jej zalotne i awanturnicze zabiegi dyplomatyczne — usunęłoby wiele chorobowych ognisk i umożliwiłoby europejskim państwom oddanie się na czas dłuższy wyłącznie kulturalnym zadaniom i rozwiązaniu wielkich kwestyj socjalnych.

Autor zrywając z przesądem angielskim, odrzucającym myśl zbliżenia się do Rosji, trafił niewątpliwie w jądro obecnych trudności polityki zagranicznej, a gdyby z całego jego projektu, ta jedna tylko myśl urzeczywistniona została, jużby ogromnie wiele dla pokoju światowego zdziałano!

Klęska rządu niemieckiego.

Pruska nowela o stowarzyszeniach odrzucona została w sobotę na posiedzeniu Sejmu pruskiego 209 głosami przeciw 205 głosom. Tak się zakończyły losy projektu, będącego wynikiem wybujałego w łonie niemieckiego rządu junkierstwa i tych reakcyjnych dążeń, jakie wbrew usposobieniu całej ludności państwa wzięły górę w tendencjach niemieckich ministrów. Rząd niemiecki, przywykły zresztą w ostatnich czasach do parlamentarnych klęsk, poniósł w sobotniej uchwale Sejmu nową, o tyle doniosłą, że właśnie wnosząc ów projekt nie w parlamencie, gdzie byłby natychmiast upadł, ale w Sejmie, opartym na najniesprawiedliwszej, kapitalistycznej ordynacji wyborczej, spodziewał się tą sztuczką przeforsować drakońską swoją nowelę. Wiadomo, że pod pozorem zwalczania socjalistycznych, albo, jak się ogólniej wyrażano, antypaństwowych dążności, nowela ta skierowana była przeciw wszystkiemu, co nie rzucało się na oślep tam, dokąd chciał prowadzić absolutystyczny w swych tendencjach rząd. Dla nas Polaków w szczególności uchwalenie jej i oddanie jako broni w ręce niemieckiego rządu oznaczałoby początek rozpoczęcie się ery większych jeszcze prześladowań, gdyż Polacy byli jednem z najważniejszych stronnictw, które rząd po myśli upadłego projektu chciał ubrać w szatę „antypaństwowości“ i pod pozorem prawa rozszerzyć do ostatecznych granic gniecenie i szykany przeciw nam wymierzone. Każde stowarzyszenie polskie czy zebranie, polityczne, lub niepolityczne, byłoby uznane za przewrotowe i zgubne dla państwa, bo tak naturalnie chcieliby policjanci pruscy, którymby nowela, jak miecz szalonemu, oddała w tej materji ostateczną decyzję.

Uczciwsze i poważniejsze stronnictwa Sejmu zrozumiały odrazu prawdziwą myśl projektu rządowego, jego elastyczność i niebezpieczeństwo oddania go jako środka do działania rządowi, którego usposobienie tak jest różne z usposobieniem większości stronnictw i ludności. Pojęły projekt takim, jaki on był rzeczywiście: jako rodzaj bezwzględnego zamachu na parlament i konstytucyjne prawa ludności, jako chęć narzucenia ciału ustawodawczemu, pod płaszczykiem dziecinnych obaw i górnobrzmiących haseł, ustaw dążących do policyjnego absolutyzmu, pożądanego tylko oderwanemu od ludności i nie budzącemu w niej ufności gabinetowi i berlińskiej kamarylli. To też oprócz stronnictw radykalnych, wystąpiło przeciw niemu odrazu zachowawcze i katolickie centrum, Polacy i narodowo-liberalni.

Większość, jaką odrzucenie projektu znalazło w Sejmie, wydać się musi w stosunku do oporu, na jaki on trafiał w ludności, niezmiernie mała. Odnosi się to, jak już powiedzieliśmy, do niezwykle niesprawiedliwej ordynacji wyborczej sejmowej. Niemniej nie ulega wątpliwości, że partje obecnej mniejszości popierać będą rząd przy dalszem parciu na uchwalenie noweli po ferjach, i że eksperyment, nieudany w sobotę, będzie powtórzony. Czy z większem tylko powodzeniem, o tem wątpić można.

I interes, jaki budziło sobotnie głosowanie w Sejmie pruskim, i gorliwość, z jaką wystąpiły tam do boju wszystkie stronnictwa Izby, były wprost niezwykłe. Nawet wielkie posiedzenia parlamentu — pisze jedno z pism poznańskich — na których odbywało się głosowanie nad ustawą antysocjalistyczną i nad projektami wojskowymi, a po których nastąpiło rozwiązanie Izby, nie wzbudziły takiego zajęcia, jak sobotnie posiedzenie Sejmu. Izba liczy chwilowo 432 członków. Z tych było 415 obecnych, właściwie 416, gdyż stary poseł Benda, który dla spełnienia obowiązku przybył powozem, ubył tylko przypadkowo i bez złego zamiaru przed głosowaniem. Tylko szesnastu członków brakło; z tego większa część zawarła pomiędzy sobą kompromis, tak że w rzeczywistości brakło tylko bardzo nie wielu; pomiędzy innymi nieobecnym był hr. Hönsbröch z centrum.

Jest to wypadek niezwykły, mianowicie w sezonie podróżowym i kąpielowym i wobec faktu, że wielu z posłów dźwiga na swych barkach sporą ilość krzyżyków. Niektórzy posłowie zaledwie zdołali wytrzymać tak długo i w tak parnem powietrzu. Jeden z posłów narodowo-liberalnych (Wallbrecht) przybył na salę o kiju (dla złamanej nogi), i z ręką na temblaku. Pobyt we wszystkich zakątkach Izby stał się w ostatnich godzinach posiedzenia prawie już nieznośnym. Wszystkie trybuny i loże, nawet loża dworska, były przepełnione. Cyrkulacja, mianowicie na trybunie dziennikarzy, była chwilami zupełnie zatamowana. Na wszystkich schodach, we wszystkich przedsionkach, wyczekiwała godzinami publiczność, która nadaremnie dobijała się o wejście. Przed gmachem sejmowym po obu stronach ulicy stały od rana aż do po południa tłumy ludzi, wśród których widać było silny posterunek policyjny. Tłumy te formalnie zy-

wymi oklaskami Eugenjusza R'chtera, kiedy tenże dorożką (z kufrem) zajechał przed sejm. I te zewnętrzne objawy świadczyły, czego tylko pp. Miquel i v. d. Recke zdają się dotychczas nie pojmować, że od dawnego czasu żadna kwestja polityczna nie poruszyła tak silnie umysłów, jak właśnie ta. Równie wielkie było natężenie umysłów w Izbie samej. Z niecierpliwością oczekiwano głosowania i ubolewano nad przedłużeniem dyskusji. Nawet elegancka wymowa pana Miquela zniecierpliwiła słuchaczy. Za pomocą wszelkich środków usiłowano już to przez liczenie posłów, już też przez zasięganie wieści o stanowisku poszczególnych frakcyj zdobyć sobie pewność co do ostatecznego wyniku, a jakkolwiek wszystko pozwoliło wnosić, że nastąpi odrzucenie ustawy, to jednak z drugiej strony zdawało się rzeczą pewną, że większość zależeć będzie tylko od bardzo niewielu głosów. Starzy parlamentarjusze nie pamiętają wypadku, w którymby natężenie ogólne dotrwało w ten sposób aż do ogłoszenia rezultatu imiennego głosowania.

W dyskusji, jaka się wywiązała przed głosowaniem, przemawiali ze strony rządu minister spraw wewnętrznych v. d. Recke, który przyznał wyraźnie, że ustawa zwraca się także przeciw niektórym „antynarodowym“ partjom i podnosił potrzebę noweli ze względu na rosnące agitacje w wojsku, i wiceprezes ministerstwa Miquel, który się obracał w kole starych i pustych frazesów. Dośpiewywali do rządowych apologij konserwatysta Limburg Stirum, napuszysty wolno-konserwatywny Zedlitz i agraryusz Hahn, którego brednie wywoływały pusty śmiech w całej prawie sali. Wyborną i pełną godności odprawę dał germańskim absolutystom dep. Lieber z centrum, który zarazem dzielnie bronił Polaków przed zarzutem dążności do „oderwania się od państwa“. Z satyrycznem wreszcie zacięciem rozweselił Izbę dep. Richter szyderczemi uwagami o ciągłych zmianach w rządzie, dzięki którym Izba nigdy nie wie, komu właściwie daje w rękę ustawy.

Głosowanie odbyło się na wniosek dep. Eynerna imiennie, a wynik jego podał około 4 po południu prezydent Köller do wiadomości zebranych. Z ław większości i z trybun ozwały się grzmiące oklaski, które się powtórzyły i przed bramami domu sejmowego.

Następnie odczytał prezydent pismo ministerstwa stanu, wedle którego sesja sejmu została zamknięta.

Proces Chodorowski.

Brzeżany d. 26 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wczoraj wobec pełnej i dusznej sali rozpoczął się głośny proces w sprawie zaburzeń chodorowskich, jakie zaszły tam w dniu 5 kwietnia b. r. Na ławie oskarżonych zasiadają: Stanisław Winiarski, Klemens Gąsior, Andrzej Zułkoś, Jan Zielonka, Walenty Pikura, Andrzej Kapusta, Marcin Goroczyca, Józef Klusko, Andrzej Zubczyński, Józef Zygmunt, Andrzej Łyszczak, Jan Drabanta, Jakób Maciałek, Władysław Łotocki, Ambroży Kaliniec, Jan Bilak *recte* Grzegorz Chowaniec, Eljasz Jakubowski, Paweł Łacny, Zygmunt Szwiucha, Iwan Laniusz, Hryńka Padolak, Antoni Ropałato, Andrzej Szwed, Wasyl Kuczera, Adam Jarosz *recte* Andrzej Krawiec, Jan Czyżek, Antoni Warchołowski, Roman Gadyk, Jan Waltoś, Iwan Lubieniecki, Michał Lubieniecki, Józef Kozyra, Franciszek Dutkiewicz, Walenty Sacała, Paweł Witkowski, Wawrzyniec Swula, Teodor Iwańczuk, Paweł Bugarek, Wojciech Burek, Józef Gnypa, Maciej Pleśniak, Kasper Bogusz, Grzegorz Brzezdeń, Andrzej Brzezdeń, Wojciech Muszyński, Jan Filip, Jan Sacata, Karol Pokrzywka, Danyt Kudlik i Michał Hochecker. Nadto oskarżony jest żyd Samuel Arbeit, rodem i zamieszkały w Chodorowie, lat 18, stanu wolnego, o to, że 5 kwietnia b. r. w Chodorowie działając w zamiarze nieprzyjaznym uderzył Stanisława Winiarskiego kijem po głowie tak silnie, iż ten wskutek tego odniósł nadwerężenie zdrowia z dziewięciodniową nieudolnością do pracy.

Oskarżonym chrześcijanom grozi kara ciężkiego więzienia od jednego roku do lat pięciu. Akt oskarżenia wylicza kilkudziesięciu poszkodowanych, naturalnie samych żydów. Z długiego szeregu świadków (93) jest **13** tylko Chrześcijan!!!

Posłuchajmy powodów oskarżenia. W akcie oskarżenia brzmią one tak:

Powody.

„W bieżącym roku buduje się kolej żelazna z Chodorowa do Podwysokiego.

Jak zwykle do budowy kolei ściągają się robotnicy z różnych stron kraju. Tak samo rzecz się ma i przy obecnej budowie. Robotnicy ci rekrutują się ponajwiększej części z Zachodniej Galicji i są nieznani w tutejszej okolicy. Ciągnąc od jednej budowy kolei do drugiej — nie mają stałego miejsca zamieszkania. W miesiącu kwietniu b. r. pracowało ich najwięcej w Chodorowie i okolicy Chodorowa: to jest w miejscowościach, w których właśnie dopuścili się zarzuconych im czynów. Wedle przeprowadzonego śledztwa przedstawia się cała sprawa w następujący sposób.

Dnia 4-go kwietnia 1897 r. w niedzielę przechadzało się wielu robotników kolejowych po mieście w Chodorowie — bezczynnie jak zwykle w dzień świąteczny i jeden z nich ze zbytków, rzucił pewnej izraelitce — straganiarce — jej kosz z pomarańczami w błoto. Widząc to, przechodzący izraelita Boruch Strauchler, ujął się za żydówką i uderzył tego robotnika kilka razy laską; ale go nie uszkodził. Na krzyk, jaki z tego powstał, zbiegło się zaraz więcej robotników i żydów, i poczęli się nawzajem znieważać. Jednak wskutek interwencji żandarmerji, która zaraz przyaresztowała 3-ech robotników — zajście to skończyło się bez żadnych złych następstw.

Przyaresztowanych robotników zaraz wkrótce wypuszczono. W poniedziałek dnia 5-go kwietnia 1897 r. zrana, poszli wszyscy robotnicy kolejowi, w Chodorowie zamieszkali do roboty na kolej — o dwa kilometry od miasta oddalonej — z wyjątkiem robotników: Jana Zielonki, Wojciecha Kubaty, Klemensa Gasiora, Ignacego Snigura i Jana Bilaka, którzy zamiast do roboty udali się do lokalu propinacyjnego w rynku, i tam się napijali do 9-tej godziny z rana. Wyszedłszy z propinacji i przechodąc przez rynek przewrócili ze zbytków stragan z chlebem izraelitki Jenty Glogower i przytem ją znieważyli. Na krzyk tej żydówki zbiegli się natychmiast żydzi, uzbrojeni w różne narzędzia, rzucili się na tych robotników i pobili z nich Zielonkę, Kubatę i Snigura — zadając im lekkie uszkodzenie ciała, z kilkudniową nieudolnością do pracy. O tym napadzie żydów dał ktoś znać robotnikom przy kolei pracującym, którzy zaraz roboty zaprzestali i w liczbie około 200-tu wpadli do miasta na domy i pomieszkania izraelitów: niszcząc wszystko, co tylko w ich ręce się dostało — przyczem pobili, Majera Goldhabera, Jossla Brilla, Roizę Weitz, Małkę Eisenstein, Izaaka Eisensteina, Pinkasa Brodbarda, Wolfa Semela, Itzka Nittera, Henię Mautbogat, Leibę Flickera, Anczba Goldschmieda. Mojżesza Steina — tak silnie, iż ostatni trzej odnieśli ciężkie uszkodzenia ciała a nadto Mojżesz Stein, wskutek tego pobicia, w kilka dni później zmarł. Około 12-tej godziny w południe udało się żandarmerji po przyaresztowaniu robotników: Piotra Przybyszewskiego, Jana Bilaka i Jana Buczka przeszkodzić dalszemu zniszczeniu mienia izraelitów i napastnicy miasto opuścili. Lecz po południu tego samego dnia, zebrali się znowu robotnicy na kolei, w liczbie około 500 i pociągnęli ku miastu.

Tu jednak przed miastem wstrzymał ich w asystencji żandarmerji, komisarz namiestnictwa Osoliński, i wezwał ich do rozejścia się i spokojnego zachowania.

Na co odrzekli mu, że już nic więcej złego nie będą robili żydom i w mieście zachowają się najspokojniej; — prosili go tylko, aby wypuszczono na wolność trzech przyaresztowanych ich towarzyszy. I rzeczywiście, kiedy weszli do miasta, zachowali się początkowo względnie spokojnie, gdy jednak spostrzegli, że izraelita Samuel Arbeiter skaleczył głowę robotnikowi Stanisławowi Winiarskiemu, rzucili się znowu na domy i pomieszkania izraelitów i niszczyli dalej co tylko było można; przyczem niektórzy z nich dopuszczali się także kradzieży.

Dopiero kiedy zarekwirowano wojsko ze Lwowa i Rohatyna, opuścili robotnicy miasto Chodorów i rozproszyli się w okolicy. Niektórzy z nich, jak to ze śledztwa wynika, dopuszczali się dalej podobnych gwałtów z kradzieżą i wymuszeniem na izraelitach w Dolinianach, w Wołczatyczach i na Równi ad Pomoniąt, twierdząc nawet w swej bucie, że mają do tego pozwolenie od władzy.

Nie pora tutaj szczegółowo wyliczać wszystkich rzeczy które sprawcy poniszczyli poszkodowanym, ani też sposobu, w jaki to czynili, bo to wszystko przy rozprawie powtórzą powołani świadkowie; ale poda się tylko wysokość szkody, jaką poniósł każdy z poszkodowanych, a która to szkoda w obecnym wypadku, ze względu na kwalifikację czynu z §. 85 lit. a uk. wobec oskarżonych za jedną całość uważana być musi“.

W tem miejscu akt oskarżenia wylicza poszczególne pozycje szkód (najwyższa wynosi 205 złr., najniższa 50 ct.), razem wynoszą one 2.474 złr. 25 ct.

Poniżej czytamy w akcie oskarżenia: „Zaraz na drugi dzień po tym napadzie i zniszczeniu udał się tutejszy sędzia śledczy na miejsce do Chodorowa i rozpoczął tam swoją czynność, a wynikiem takowej jest niniejsze oskarżenie. Rozumie się, że oskarżeni są zaledwie jakąś częścią z liczby wszystkich sprawców w tych gwałtach udział biorących, bo jak już wyżej wspomniano, było ich przy pierwszym napadzie około 200, a przy drugim około 500, a gdy po dokonanym drugim napadzie rozproszyli się na wszystkie strony, a z nazwiska i miejsca pobytu są nieznani, to nie można ich odszukać i do odpowiedzialności sądowej pociągnąć.

Oskarżeni od 1 do 48 włącznie wymienieni przyznają się że brali udział w tych napaściach podając jako powód pomszczenia zniewagi wyrządzanej przez izraelitów ich towarzyszom, tylko jedni z nich tw[ierdzą], że cały udział ich polegał na wybiciu kilku sz[yb], a drudzy, że tylko na gromadnem przybyciu do m[ia]sta Chodorowa pod presją kolegów, którzy mieli grozić biciem, skoro z nimi nie pójdą i na przy[pa]trywaniu się jak tamci szyby wybijali, się ogranicz[yli].

Tymczasem obrona ta w obecnym wypadku [nie] ma żadnej doniosłości prawnej; tembardziej, że z pr[zе]prowadzonego śledztwa okazuje się, iż wszyscy osk[ar]żeni działali dobrowolnie, z planem z góry powzięt[ym] i nie zważali ani na napomnienia żandarmerji, a[ni] też komisarza Osolińskiego.

Zresztą skonstatowano zeznaniami powołanych świa[d]ków, że oskarżeni nie ograniczyli swą bezprawną czy[n]ność tylko na wybijaniu szyb, ale włamywali się ta[k]że do środka pomieszkań poszkodowanych i tam d[o]puszczali się gwałtu na ich domownikach i mieni[u], przyczem dziewięciu izraelitów odniosło lekkie, a trze[ch] ciężkie uszkodzenie ciała.

Którzy z oskarżonych ich pobili, skonstatować s[ię] nie da, zdołano tylko tyle sprawdzić, że Stanisła[w] Winiarski pobił Jossla Brülla, a oskarżeni: Andrz[ej] Żółkoś, Walenty Pikur i Jan Zielonka pobili Małk[ę] i Izaka Eisensteinów, a o co właśnie są oskarżen[i] kwalifikując te czyny jako przekroczenie z §. 411 u[k].

Natomiast napad sam zawiera w sobie wszelki[e] znamiona ustawowe z §§. 83 i 85 lit. a uk.

Oskarżeni Danyło Kudlik i Michał Hochecker wypierają się wprawdzie, aby w jakikolwiek bądź sposób byli pomocni oskarżonym pod 1 do 48 w popełnieniu tych gwałtów, ale zeznaniami powołanych tutaj świadków skonstatowano, że oni właśnie wskazywali tym oskarżonym pojedyńcze domy izraelitów i zachęcali ich swą pochwałą do tych gwałtów, a więc zachodzi silne i uzasadnione podejrzenie, że oni dopuścili się współwiny w tych zbrodniach.

Po ostatnim napadzie w Chodorowie udali się tego samego dnia wieczorem oskarżeni Józef Kozyra, Franciszek Dutkiewicz Paweł Witkowski, Wawrzyniec Szwul, Teodor Jwańczuk, Pawło Bugaryk, Wojciek Burek, Józef Gnyp, Maciej Pleśniak, Kasper Bogusz, Grzegorz Brzezdeń, Andrzej Brzezdeń, Wojciech Muszyński i Jan Filip — do karczmy Herscha Akselrada w Dolinianach opowiadając o zajściu w Chodorowie, kazali sobie dać po litrze wódki, a gdy Akselrad żądał zapłatę, przystąpił do niego Grzegorz Brzezdeń, z otwartym noże w ręku i zagroził mu przebiciem, skoroby odważył się powtórzyć swe żądanie.

Przestraszony tem Akselrad uciekł z karczmy pozostawiając oskarżonych a ci gospodarując tam zabrali mu bez jego zezwolenia, dla własnej korzyści wódkę, piwo, tytoń i papierosy we włącznej wartości 17 złr. 50 cnt., a na odchodnem Franciszek Dutkiewicz, Wojciech Burek, Józef Gnyp i Wojciech Muszyński powybijali w tej karczmie w sposób złośliwy okna, połamali ramy i potłukli flaszki, szklanki obrazy i lustro, przez co wyrządzili Akselradowi szkodę na 21 złr.

Oskarżeni Andrzej Kapusta, Teodor Iwańczuk i Wojciech Muszyński napadli znowu w swem towarzystwie tego samego dnia najpierw pomieszkanie Michała Z ebermana w Dolinianach a następnie Pepi Schander w Równi ad Pomoniąt i w pierwszym powybijali tylko okna i połamali niektóre rzeczy a w drugim oprócz tego zabrali ruchomości, w tenorze aktu oskarżenia pomienione we włącznej wartości 93 złr. 50 cnt.

Oskarżony Andrzej Zubczyński tego samego wieczora, już po ustąpieniu robotników kolejowych z Chodorowa, wszedł tam do szynkowni Seliga Klirsfelda i zażądał wódki, a po wypiciu takowej chwycił Klirsfelda za brodę i targając za takową groził mu biciem, skoroby nie dał więcej wódki i żądał za takową zapłatę.

Klirsfeld przelękniony już napadem na izraelitów za dnia, nie namyślał się ani chwilę tylko dał Zubczyńskiemu czego żądał, zwłaszcza, że tenże, na uzadnienie swej groźby, zbił mu rozmyślnie dwie lampy z palącą się naftą.

Ten sam Andrzej Zubczyński podczas napadu robotników na żydów, skradł Samuelowi Haberowi, kiedy wraz z innymi robotnikami wtargnął przemocą do jego domu, surducik wartości 3 złr., a który następnie mu odebrano.

Oskarżony Klemens Gasior, wszedł dnia 8 kwietnia 1897 do karczmy Weitzów w Wołczatyczach, a korzystając z przestrachu w jakim się znajdowali żydzi okoliczni, od czasu napadu Chodorowskiego, zażądał bezpłatnie wódki, piwa i papierosów, grożąc Weitzom, że wszyscy robotnicy kolejowi w Chodorowie otrzymali pozwolenie od władzy bić żydów, i że już zatelegrafowali po więcej barabów, a jak mu nie dadzą czego żąda, to ich sprowadzi także do nich.

Groźba ta wywarła taki strach i niepokój u Weitzów, że dali mu czego żądał.

Oskarżeni Franciszek Dutkiewicz, Pawło Bugarek, Maciej Pleśniak, Walenty Sacała i Jan Sacała, korzystając z nieobecności Michała Liebermana w Dolinianach, który wskutek napadu na dom jego dnia 5 kwietnia 1897 uciekł — wpadli dnia 6 kwietnia 1897 do jego pomieszkania i zabrali mu dla swej

korzyści, rzeczy, w tenorze aktu oskarżenia poszczególnione, w wartości łącznej 45 złr. 68 ct., a które to rzeczy w pewnej części od nich odebrano.

Oskarżony Paweł Bugarek wszedł dnia 6 kwietnia 1897 w Dolinianach do pomieszkania Mechla Lachera i w obecności tegoż zabrał mu bez jego zezwolenia, dla własnej korzyści, 2 bochenki chleba i 10 jaj — jakoby pewien rodzaj kontrybucji, na utrzymanie robotników, zaś Józef Kozyra zabrał tam tego samego dnia z niezamkniętego pomieszkania Eidli Jołes garnek z masłem i $1^1/_2$ kopy jaj.

Wszystkie te fakty świadczą jak najdobitniej, że oskarżonym nie chodziło w obecnym wypadku tylko o pomszczenie na izraelitach wrzekomej swej zniewagi, wyrządzonej im przez pobicie kilku ich towarzyszy, a którzy to towarzysze — jak się okazuje z całego śledztwa, sami dali do tego powód; ale powodowali się przytem także ogólną nienawiścią ku izraelitom i chęcią zysku — i kto wie jak długo byliby powtarzali te swe bezprawne czyny — gdyby nie władze państwowe, które swem energicznem wystąpieniem zaraz w zarodku temu koniec położyły.

Oskarżeni wypierają się po największej części tych dalszych czynów; a jeśli które z nich przyznają, to naprowadzają na swą obronę takie okoliczności, które, gdyby prawdziwe były, toby karygodność ich znosiły, a co najmniej znacznie łagodziły — jak np. co do kradzieży i złośliwego uszkodzania rzeczy na szkodę Herscha Akselrada, to tłomaczą się oskarżeni, iż byli pijani; a co do kradzieży na szkodę Michała Liebermana, że zabrali takowe, bo mieli pretensję do niego z tytułu zasług itp., ale obrona ta stoją w rażącej sprzeczności z zeznaniami powołanych świadków — a więc nie można jej uwzględnić — a tem samem oskarżeni muszą odpowiadać za te czyny, w takich granicach, w jakie one wpadają wedle ogólnej ustawy karnej.

Czyny te zaś zawierają w sobie wszelkie znamiona ustawowe z tych paragrafów ogólnej ustawy karnej, które tutaj powyżej powołano.

Ponieważ podczas tego napadu Samuel Arbeit pobił rozmyślnie Stanisława Winiarskiego, wskutek czego tenże odniósł nadwerężenie zdrowia z kilku dniową nieudolnością do pracy, a co miało być powodem do powtórnego napadu ze strony robotników na izraelitów, zaś tłomaczenie się Arbeita, iż uczynił to w obronie swego ojca, którego napadł Winiarski, nie zupełnie jest wiarygodne, przeto oskarżam go tutaj równocześnie o przekroczenie z paragrafu 411 u. ka. Wobec tego jest niniejsze oskarżenie po myśli § 207 pk. usprawiedliwione...“

Echa kąpielowe.

Szczawnica 25 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Prawda przedewszystkiem. — Główna przyczyna powolnego rozwoju Szczawnicy. — Żydzi chorujący i handlujący. — Czy niema na nich sposobu? — Potrzeba ściślejszej kontroli. — Czego gwałtem potrzeba. — Przedsiębiorcy. — Pożyteczna działalność księdza proboszcza.

Komu idzie o prawidłowy rozwój i pomyślność naszych miejsc kąpielowych lub klimatycznych, nie powinien wymagać nigdy bezwzględnej chwalby dla ich zarządów i administracji, bo najprzód, przy największej wyrozumiałości, nie byłoby to prawdą, a co gorsza, takie głaskanie w naszych stosunkach, do niczego zwykle nie prowadzi. Chodzi nam przedewszystkiem o to, abyśmy odciągnęli polską publiczność od niemieckich badów, z wyjątkiem naturalnie dla tych, którzy dotknięci jakąś chorobą, muszą szukać ratunku w odpowiednich źródłach — więc bądźmy wyrozumiałymi i sprawiedliwymi, ale strzeżmy się pochlebstw, bo te są zawsze szkodliwe.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że główną przyczyną niezmiernie powolnego rozwoju Szczawnicy, są żydzi i ci, którzy się tu przyjeżdżają leczyć, i ci, którzy tu handlują, a właściwie szwindlują. Rzecz dziwna, z tymi żydami dają sobie radę, za pomocą odpowiednich administracyjnych zarządzeń, w Karlsbadzie, w Marjenbadzie, w Salzbrunie i wszędzie zagranicą — u nas, są oni istną plagą po miejscach kąpielowych i np. wśród pięknych i ukwieconych gazonów w Szczawnicy, wyglądają jak robactwo na aksamicie.

Żyd inaczej się modli, jak chrześcijanin i inaczej się leczy. Modlitwa jego nie jest właściwie błagalną prośbą, lecz natręctwem, leczenie zaś jest tak zachłanne, że chory żyd chce poprostu wydrzeć zdrowie z apteki, od doktora, lub z tego miejsca, do którego przyjechał. Kto się chce o tem przekonać, niech obserwuje żydów w Szczawnicy. Lekarz żydowi mówi, że oddychanie zapachem świerkowych drzew, jest pomocne dla chorych na piersi i możecie być przekonani, że w parku na Miodziusiu, gdzie tylko ławka stoi pod świerkowym drzewem, kilku żydów na niej siedzi i... zabija swoją wonią aromatyczny oddech świerkowego drzewa. Nie dość na tem, żyd leczniczą zachłanność posuwa tak daleko, że obmuskuje igły ze świerku, rozciera je w rękach i pochłania z nich zapach gębą i nosem.

Plagą dla Szczawnicy są żydzi zamożniejsi, ale poprostu rodzaj jakiejś szarańczy stanowią żydzi biedni, a właściwie udający biednych, bo na stu żydów, opatrzonych od starostw świadectwami ubóstwa, najmniej 75% jest symulantów. Panowie starostowie galicyjscy mogliby być pod tym względem powściągliwszymi, nie nasełać do Szczawnicy i Krynicy żydów, zaopatrzonych świadectwami ubóstwa, którzy daleko większymi rozporządzają środkami materjalnymi, anieżeli niejeden podwładny urzędnik pana starosty.

Plagą dla Szczawnicy są żydzi handlujący, których tu jest spora gromada. W ich handlowaniu, tak jak wszędzie, przedewszystkiem uprawia się nierzetelność i wyzysk i tylko przy bardzo silnej kontroli władz, można do pewnego stopnia ochronić publiczność od szkodliwej ich praktyki. Dzieje się właśnie tak w Szczawnicy z rzeźnictwem i piekarstwem — oba te procedery znajdują się w rękach żydowskich, a ile rozpościerać trzeba czujności, uwagi i śledzenia nad rzezią i pieczeniem w Szczawnicy, niech powiedzą organa dozorujące, a i eksponowany komisarz rządowy mógłby wiele pod tym względem dać informacyj. Zarządy górnej Szczawnicy i Miedziusia, gmina i wszyscy powinni dołożyć wszelkich starań, aby rzeźnictwo i piekarstwo w Szczawnicy przeszły w ręce chrześcijańskie. Koniecznem też jest, aby nad furmanami żydami, których w Szczawnicy jest mnóstwo, rozciągnięto pilniejszą kontrolę; obok czystych i schludnie, a ze smakiem zawsze ubranych górali, powożący żyd na wózku, lub na powozie, wygląda jak wisielec, a czuć go z kozła, że aż nos trzeba zatykać, albo wciąż palić papierosa.

Sezon tegoroczny w Szczawnicy jest lichy. Liczba gości przeszła wprawdzie tysiączkę, ale wątpię, by do dwóch tysięcy doszła, a przecież innych sezonów bywało tu przeszło trzy tysiące osób.

Szczawnica ma skłonność do wszelkiego rodzaju monopolów. Gwałtem potrzebujemy drugiego zakładu wodoleczniczego na górnej Szczawnicy, raz dlatego, że stąd zadaleko chodzić, szczególniej chorym, na Miedziuś, a powtóre, że p. dr Kołączkowski, w jedynym swoim zakładzie na tym Miedziusiu, ceny nakłada bardzo wygórowane, a przytem z prześcieradłami, ręcznikami i t. p. prowadzi taki handel, że to stanowi drugą opłatę, trzecią zaś służba, która gdy nie jest sowicie osobno wynagrodzona, będzie udawała, że cię nie widzi.

Gwałtem też potrzebna jest druga restauracja na górnej Szczawnicy, bo jedyny p. Oleksa, robi sobie z naszymi żołądkami co mu się tylko podoba, a ceny nakłada takie, że Stępkowski w Warszawie i Grand hotel w Krakowie namyśliliby się, czy nie są za wysokie — przytem służba kelnerska jest arogancka i trzeba jej się sowicie opłacać, aby godzinami nie czekać na wystygłe potrawy. Wszystko to się dzieje dlatego, że nie ma drugiej restauracji, na Miedziuś zaś daleko, a i tam p. Wiercioch, czy też dziś Kołączkowski, rozpostarł skrzydła monopolu i nawet z babami sprzedającemi jajka i poziomki stacza walki, nie chcąc ich dopuścić do gości, aby więcej od nich zarobić.

Jednem słowem, z tego uroku książęcego, jaki posiada od natury Szczawnica, obdzierają ją na każdym kroku ci, którzy o ten urok najbardziej dbać i pielęgnować go powinni. Sądzono, że gdy krakowska Akademja umiejętności wydzierżawi całą Szczawnicę, lepiej będzie, tymczasem pod wieloma względami jest gorzej i na poprawę nie zanosi się. Bezmierna chęć wyzysku opanowała umysły przedsiębiorców, a w zaślepieniu tem nie chcą widzieć, że zastój w rezultacie i na nich się odbije. Samo urządzanie rautów, wieczorów tańcujących i amatorskich teatrów, nie wiele przyczyni się do rozwoju Szczawnicy, tem więcej, że inicjatywę pod tym względem, należałoby zostawić prywatnym osobom. Do Szczawnicy przyjeżdzają ludzie przeważnie chorzy i nietyle im chodzi o zabawę, jak o wygody, a już przedewszystkiem należałoby okiełzać zachłanność wyzysku, który się tu daje czuć na każdym kroku.

Winienem tu podnieść niezmiernie pożyteczną i prawdziwie chrześcijańską działalność, obecnego księdza proboszcza szczawnickiego. W kierunku wstrzemięźliwości i ukrócenia pijaństwa, czcigodny ten kapłan zrobił bardzo wiele. Karczmy, znajdujące się w rękach żydowskich, nie zapchane są, jak w innych okolicach naszego kraju chłopstwem, a moralność obyczajów i uczciwość, mogą służyć za przykład. Krewki lud tutejszy opanował swoje namiętności, a jeżeli temperament jego wybiega czasem poza zwykłą granicę, to sąd w pobliskiem miasteczku Krościenku poświadczyć może, iż spraw o kradzieże i oszustwa, popełnianych przez tutejszych górali, nie ma prawie wcale.

ZE ŚWIATA.

Paryż 24 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Claretie u Ibsena.

Juliusz Claretie, dyrektor komedji francuskiej w Paryżu, znany pisarz i autor, w powrocie swym ze zjazdu dziennikarskiego w Sztokholmie, odwiedził Henryka Ibsena, którego dramatyczna sława musiała nęcić i pociągać człowieka, mającego w swych rękach ster pierwszej francuskiej sceny. W *Figarze* z dnia 20 lipca b. r., Claretie w następujący sposób opisuje to ciekawe spotkanie:

W Chrystjanii chciałem poznać Ibsena i Bjoernsona, dwóch mistrzów, którzy taką sławą okryli swą norwegską ojczyznę i których nawiska wyryte są obok nazwiska Holberge, skandynawskiego Moliera, na fasadzie teatru narodowego, jeszcze niewykończonego, a mającego doczekać się inauguracji w przeciągu lat trzech.

Bjoernsona widzieć nie mogłem, gdyż rozminęliśmy się w drodze, ale za to spotkałem się z Ibsenem i to nie szukając go wcale. Gdyśmy wychodzili z wagonu, z kuferkami w ręku, udając się do Grand hotelu, wskazał nam ktoś w czytelni, człowieka z długimi białymi faworytami, w kapeluszu na głowie, czytającego spokojnie, wśród zgiełku przybywających i odjeżdżających, dziennik miejscowy: „Oto Ibsen!“

Autor „Wroga ludu“ przychodzi codziennie do tej czytelni, by przeglądać gazety. Jego pracownia znajduje się naprzeciw hotelu, przez który przesuwają się tłumy cudzoziemców. Być może, że z pod okularów przenikliwe oko Ibsena obserwuje z ciekawością ten nieustanny pochód mężczyzn i kobiet, którzy zjawiają się tu i znikają jak jaskółki turyzmu, nagle przybyłe, natychmiast odlatujące. Hotel międzynarodowy, to dobre stanowisko obserwacyjne; pozostaje się w nim u siebie, a widzi się cały kosmopolityzm.

Zatrzymałem się chwilę, aby się przypatrzeć temu człowiekowi, którego dzieła tak głęboko wstrząsnęły literaturą nowożytną. Fotografja spopularyzowała rysy Ibsena; księgarnie, magazyny, sklepy w Chrystjanji, przepełnione są jego podobiznami, twarz jego była mi przeto znaną, ale zawsze życie i prawda nadawały jej wyraz niewypowiedziany. Gdym przedstawił się Ibsenowi wyciągnął do mnie rękę ruchem nerwowym, pełnym prostoty, wdzięku, pewnej bojaźliwości. Głos jego wolny, miękki, słodki, pełen głębokiej harmonji, ma w sobie to, co w językach Szwecji i Norwegji wogóle zauważyć można — wielką delikatność śpiewną, z odcieniem nie melancholji, raczej czułości. Ten energiczny Norwegczyk w akcencie swoim ma jakiś czar niewieścich pieścideł. Pragnąłem porozmawiać z nim swobodniej, niż w sali przepełnionej interwiewerami i poszukiwaczami autografów. Przeprosił mię, że nie może przyjąć mnie u siebie, z powodu przebudowy domu, w którym mieszka i ostatecznie umówiliśmy się, iż wieczorem oczekiwać mię będzie w tym samym hotelu, gdzie da się wynaleść jakiś cichy zakątek, w którymby można swobodnie wymieniać myśli, zdala od ciekawych.

Konwersacja natrafiała na trudności. W przeciwieństwie do Bjoernsona, który doskonale mówi po francusku, Ibsen nie zna tego języka. Zdaje mi się, iż rozumie trochę, ale dłuższej rozmowy bez pomocy tłómacza prowadzić nie był w stanie. Syn mój na język niemiecki przekładał moje zapytania i odpowiedzi Ibsena, prócz tego ofiarowali mi uprzejmie swe usługi, p. Hammer, redaktor pisma *Verdens Gang* i p. Mimaut, mój rodak, konsul jeneralny francuski.

O oznaczonej godzinie, z matematyczną ścisłością przybył Ibsen, „doktor Ibsen“, gdyż tutaj nazywają go tym oficjalnym tytułem. My byśmy mówili: „Mistrzu“ — w Norwegji mówią: „Doktorze“. Chciałem na wstępie powiedzieć Ibsenowi, jak silne wrażenie niektóre jego dzieła zrobiły na Dumasie, w przypuszczeniu, iż wiadomość ta, jeśliby o niej jeszcze nie wiedział, będzie dla niego bardzo przyjemną. Opowiadałem mu, iż Dumas, ten potężny Dumas, pewnego dnia rozmawiając ze mną o „Pani morza“, rzekł, że gdyby tłomaczenie mogło dorównać oryginałowi, jak np. tłomaczenie Henryka Heinego przez niego samego, uczyniłby próbę w tym kierunku. Postać Ibsena, ta dobra postać skandynawskiego doktora, ożywiała się w toku moich słów, ja zaś nie spuszczałem z oka tej pięknej twarzy, rzeźbionej myślą i życiem, podczas gdy p. Hammer tłomaczył naszą rozmowę. Ibsen okazywał wielkie wzruszenie. Jego bystre oko, żywe i badawcze przenosiło się z mej twarzy na usta tłomacza. Z pewnym akcentem naiwnego zdziwienia powtórzył kilkakrotnie: „Dumas — ah, Dumas!“

Gdyśmy skierowali rozmowę na Wiktora Hugo, oświadczył, że podziwia jego dzieła, lecz, że nigdy Hugo nie miał na niego wpływu, jak na Bjoernsona. Nazwisko Dumasa zdawało się być bliższem jego sercu.

Ze wszystkich dzieł pańskich, rzekłem następnie, „Mistrz Solness“ jest tem, które cenię najwyżej.

— Doktór odpowiada — tłómaczył Hammer — że „Solness“ jest w szczególności tym utworem, w który najwięcej włożył samego siebie.

I w rzeczywistości Solness, spragniony nieskończoności, wieczny łowca marzeń, wciela marzenia Henryka Ibsena. Twórca tylu różnorodnych typów, twórca Peer Gynta, który uosabia genjusz poszukiwacza, żądnego niepodobieństw, duszę norwegską, zbliżoną w swych fantastycznych walkach do żyjącego a bohaterskiego Nansena; twórca tej Heddy Gabler, która jednoczy w sobie pewną kategorję kobiet, poeta, malarz życia, dobrowolnie tłomacz w nim sam swe dzieła, spowiada się i oddaje.

Rzecz ciekawa, że dla Heddy Gabler np. Ibsen nie brał modelu z kobiet swego kraju, lecz szukał w Niemczech typu kobiety, bardzo częstego, która uczuwa nieprzezwyciężoną potrzebę, by ukraść drugiej męża lub miłość. Rzecz pewna, że Ibsen zibzenizował trochę kobiety. Duse, ta wielka Duse, jest kobietą Ibsena w sztuce i życiu.

Autor „Johna Gabrjela Borkmanna" wycisnął na duszach nowożytnych piętno melancholii i niepokoju właściwego epoce. Jest on przedewszystkiem malarzem duszy dotkniętej chorobą.

Chciałbym opisać całą mą rozmowę z Ibsenem, tak ciekawą i interesującą, z Ibsenem uśmiechającym się, gdym poruszył temat polityki i oświadczającym, że nie jest niczem, ani socjalistą, ani republikaninem, ani rojalistą — tylko filozofem i prostym obserwatorem patrzącym przed siebie i oddającym to, co widzi, tak, jak widzi. Mówił także o przedstawicielkach swych dzieł. Był bardzo zadowolnionym z przedstawienia w Wiedniu, gdzie widział Eleonorę Dusę jako Norę. Jeżeli Réjane przyjedzie tego lata grać jego rzeczy w Kopenhadze, jak wieść głosi, odbędzie podróż do Danii, aby zobaczyć swą „Norę" francuską. Gdym go prosił, aby przybył do Francji, uśmiechnął się i wstrząsnął głową: „Zapóźno!"

Przed pożegnaniem Ibsen wziął pióro i powoli, oglądając go z góry po pod okularami, zamaczał w atramencie, pisząc na okładce ostatniego swego dzieła „John Gabryel Borkmann", następną dedykację, którą z pietyzmem przechowuję: „Na pamiątkę naszego szczęśliwego spotkania w Chrystjanii 6. 7. 97. Henrik Ibsen". Jeszcze jedno słowo: „do widzenia". Zdaje mi się, że gdybym musiał charakteryzować H. Ibsena, znalazłbym najlepsze jego określenie w „Nędznikach" Wiktora Hugo. Arcybiskup Myriel w powieści, a prałat Miollis w historji, gdy spotkał u kardynała Fescha Napoleona I, który gburowato zapytał: „Co to za dobroduszny człowieczek, który na mnie spogląda?" odrzekł: „Naj. Panie! patrzysz na dobrodusznego człowieka, ja zaś patrzę na wielkiego człowieka, każdy z nas może skorzystać".

Na werandzie Grand hotelu w Chrystjanii ja patrzyłem i na wielkiego i na dobrodusznego człowieka w jednej osobie.

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(105 przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

— Bądź moją żoną... — ciągnął dalej Robert — Czyż nie dość nacierpieliśmy się? Czy nie dość łez wylaliśmy? Czy nie dość już odpokutowałem?... Kleljo! od pięciu miesięcy nakazuję milczenie mojemu sercu i miłości; nadszedł dzień, aby raz skończyć z temi strasznemi cierpieniami. Przysięgam ci, że nie tylko mam dla ciebie miłość, szacunek, ale i uwielbienie rzeczywiste. Jesteś dla mnie wszystkiem... jesteś moją duszą i mojem bóstwem...

Czułem przyspieszone bicie jej serca. Była wzruszona, zachwiana... Kochała mnie...

— Więc — przemówiła wreszcie.

Nagle Tyberja wpadła do pokoju i zawołała:

— Cìociu Klejlo! ciociu Kleljo! chodź zobaczysz pięknego motylka.

— Nie! — zawołała Klelja, odzyskując władzę nad sobą — nigdy, Robercie; dotąd dopóki on żyje, nie mogę...

Te słowa zdecydowały o moim losie.

— Wygłosiłaś wyrok śmierci na niego — rzekłem.

— Odjeżdżasz! — krzyknęła Klelja.

— Tak. Jadę do Indji, zabiję go, potem wrócę i upomnę się o moje prawa... Przysięgnij, że będziesz mi wierną do mego powrotu.

— Przysięgam!

Przycisnąłem ją do serca i natychmiast zabrałem się do odjazdu. W tej chwili weszła Tyberja i przyniosła motyla.

— To tak, Robercie? — rzekła — odjeżdżasz bez pożegnania? Nie kocham cię!

Uścisnąłem ją serdecznie i nazajutrz byłem już w drodze do Smirny.

XX.

Dziewięć lat mojej podróży, przepełnionej przygodami, cierpieniami i niebezpieczeństwami wszelkiego rodzaju, minęły nadzwyczaj szybko. Wygnaniec, banita, podróżnik jeden cel miałem tylko na myśli — pomszczenie Klelji i siebie.

Młodzi ludzie zdziwiliby się tą niewzruszoną stałością w zemście i w miłości; ludzie roztropni żartować ze mnie będą; kobiety nie uwierzą; lecz ja, Robert de Fénestrange, nigdy w życiu się nie cofnąłem i nie skłamałem, przysięgam na honor, że mówię prawdę; gdy po dziewięciu latach znalazłem sposób powrócenia do Europy, żadne z moich uczuć nie zmieniło się, ani osłabło. Szukałem Mauléona, aby go zabić i oczekiwałem nagrody od Klelji. Jestem starym góralem, wychowanym między skałami i dębami, kochałem zawsze i nienawidziłem namiętnie. Lecz wracam do mego opowiadania.

Gdy wsiadłem na okręt, udający się do Syrji, droga morska nie była bezpieczna z przyczyny wojennych okrętów różnych narodów, rewidujących, rabujących, lub palących okręty kupieckie. Jednakże byłem zmuszony płynąć w małej barce neapolitańskiej, która unikając pawilonu francuskiego, strzegąc się Holendrów i Anglików, uciekając przed Turkami i korsarzami greckimi, zarzuciła nareszcie kotwicę w Smirnie.

Ponieważ wojska francuskie zajmowały Egipt, żaden Francuz nie mógł bezkarnie ukazać się w kraju muzułmańskim. Dzięki jednakże paszportowi toskańskiemu i przybranemu nazwisku Corsi, uchodziłem za rodowitego Włocha. Dobrze uzbrojony, mając prawdziwego arabskiego konia i dziesięć tysięcy franków, nie wątpiłem, że przejadę Azję i dotrę do Kalkuty.

Byłbym niezawodnie dopiął celu, gdybym był posłuchał dobrej rady i przebrał się za derwisza, jadącego odwiedzić święte miejsca. Aż do granicy Afganistanu i krainy Sików, nie napotkałem na przeszkody. Z niezwykłą ostrożnością unikałem zwad i kłótni, nie wjeżdżałem do posiadłości baszów tureckich i władców afgańskich, bez otrzymania pozwolenia na przejazd, podróżowałem wolno, zatrzymywałem się po karawanserajach, biłem czołem na grobach świętych i marabutów, studjowałem zabytki archeologiczne i nareszcie wjechałem do owego słynnego kraju „pięciu rzek", ostatniego podboju Aleksandra Wielkiego.

Dotąd szło wszystko dobrze; mój skromny strój nie wzbudzał w nikim zazdrości i tylko karabin angielski i wyborna szabla damasceńska, były nieraz celem szczególnych względów, włóczących się pielgrzymów, lecz zawsze udawało mi się wywinąć szczęśliwie.

Wjechawszy do Korasanu na trzy dni drogi od Lahory, zobaczyłem przed sobą forteczkę, a na wałach kilkuset drabów, uzbrojonych w skałkowe karabiny, którzy ciekawie mi się przyglądali, czułem, że stąd nie wyjdę cało.

Nie mogłem ominąć forteczki, gdybym zaś wjechał do niej, to rozkaz podniesienia mostu wystarczał, abym został niewolnikiem bez bitwy.

Dowódca załogi ciekawie przypatrywał się mojej odzieży europejskiej, która dotąd była mi tarczą przeciw chciwości baszów tureckich i perskich satrapów. Zauważyłem, że wydał rozkaz swemu podkomendnemu o minie groźnej i w chwilę potem kilkunastu bandytów wystąpiło naprzeciw mnie, trzymając broń do nogi.

Odgadłem ich zamiary i rzekłem do mego przewodnika, młodego Afgana, towarzyszącego mi od Kandaharu:

— Co to za forteczka?

— To Gowind.

— Czy jest inna droga do Lahory?

— Nie, panie.

— A więc, spróbujemy.

Przed wyjazdem przysiągłem sobie unikać bezowocnych niebezpieczeństw, lecz tutaj nie mogłem dotrzymać słowa. Gdybym się cofnął, kilkuset żołnierzy poszłoby za mną w pogoń i dopadło mnie bezwątpienia; postanowiłem więc zdać się na los szczęścia.

Usadowiłem się dobrze w siodle, obejrzałem panewki od pistoletów, popróbowałem szabli i bez pośpiechu, spokojnie, poleciwszy duszę Bogu, zbliżałem się do nich.

Dowódca Sików, z dobytym pałaszem, wyjechał naprzeciw mnie i głosem rozkazującym polecił mi zsiąść z konia. Zrozumiałem dobrze jego słowa, lecz nie chciałem być posłusznym. Zamierzyłem załatwić sprawę pokojowo i tłómaczyłem, że jestem Europejczykiem i że zrobiłem ślub odwiedzenia słynnego meczetu w Delhi. Religja jest bardzo szanowana na Wschodzie i myślałem, że tym sposobem uda mi się wywinąć z tej matni.

Ale mój ślub nie zrobił na nich wrażenia i spostrzegłem, że na serjo zabierają się do mnie.

W jednej chwili stanęła mi przed oczyma straszna niewola, może na całe życie, Klelja stracona na zawsze, a także i chybiona zemsta nad Mauléonem. Spiąłem ostrogami konia, który stanął dębem i przewrócił dwóch Sików, chcących go zatrzymać. Nagle puścił się galopem, stratował trzeciego żołnierza i w kilku minutach byłem już za forteczką, ścigany ciągłemi strzałami i okrzykami. Naraz kilkunastu żołnierzy rzuciło się w pogoń za mną i chociaż pieszo, zaczynali mnie dopędzać.

Koń mój, ranny dwa razy, zwalniał kroku i nareszcie upadł. Z pistoletami w ręku, biegłem co sił starczyło i miałem nadzieję uniknięcia pogoni. Byłoby mi się może udało, gdyby nie oddział kawalerji, pędzący z przeciwnej strony.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 28 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, środa, Innocentego i Wiktora papieży i Pantaleona.

Jutro w kościele św. Tomasza, Wotywa o godz. 9 rano z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 6, zachód przypada o godzinie 7 minut 26, długość dnia godzin 15 minut 25.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

We środę, 28 lipca: **„Fatynica"**, operetka Suppé'go.

We czwartek, 29-go lipca: **„Siedmiu Szwabów"**, Millöckera.

W piątek, 30 lipca: Teatr zamknięty.

W sobotę, 31 lipca: **„Biedna dziewczyna"**.

W niedzielę, 1 sierpnia: **„Biedna dziewczyna"**.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Stawmy się pierwszego sierpnia w Cieszynie!

Prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni przybędzie wraz marszałkiem krajowym, hr. Stanisławem Badenim w sobotę rano z Buska do Lwowa, skąd tegoż dnia po południu, kurjerem uda się do Wiednia.

* **Nowe podatki.** Odnośnie do artykułu naszego: „Baczność Chrześcijanie" nadsyła nam p. dr Zygmunt Bittner, c. k. inspektor podatkowy administracji podatków w Krakowie, wyjaśnienie, które wskazuje jak niesłychanie bałamutne są nowe ustawy, skoro nikt ale to absolutnie nikt należycie w nich nie jest w stanie się zorjentować. Przypuszczać należy, że nawet świetne organy władz podatkowych żyją w niezupełnej świadomości swoich pod tym względem obowiązków i dla tego w tym lesie sprzecznych informacyj najlepiej stosować się do tych, które nawołują do jaknajbaczniejszej czujności, a więc do naszych, opartych na rozejrzeniu się w ustawie przez fachowych prawników. Informacje te poparte są także komunikatem Izby handlowo-przemysłowej, która w dniu 22 bm. przypominała kupcom i przemysłowcom, że „spóźnienie terminu 1 sierpnia br. pozbawia strony prawa czynnego i biernego wyboru do komisyj podatkowych". Zdaniem jednak p. Bittnera „czynne i bierne prawo wyboru na członków komisyj podatkowych, mających przeprowadzić repartycję kontyngentowanej kwoty podatku zarobkowego nie jest zależne od złożenia deklaracji w przepisanym terminie do dnia 1 sierpnia br. Podobne zastrzeżenie zawiera ustawa jedynie co do wymiaru podatku osobisto-dochodowego, który nastąpi dopiero w przyszłym roku, natomiast odnośnie do powszechnego podatku zarobkowego uprawniony będzie do głosowania i wybieralny w zasadzie (?) każdy, kto przed dniem 1 czerwca b. r. jakąś zarobkowość rozpoczął, a do chwili wyborów jej nie zaniechał."

Dalej objaśnia p. dr Bittner, że „deklaracje powinny już w chwili wniesienia być całkiem dokładnie i wyczerpująco wypełnione, zaś szczegółowe badanie i uzupełnianie tychże przez władzę podatkową, w razie dostrzeżenia istotnych braków, lub nieprawdopodobnych, w oczy wpadających szczegółów przepisuje ustawa jako postępowanie wyjątkowe, mogące zarazem stanowić podstawę do wdrożenia przeciw odnośnemu fatentowi postępowania karnego z powodu ukrócenia podatkowego". „Potrzebne do deklaracyj druki wraz z objaśnieniami wydaje bezpłatnie ck. Administracja podatków przy ul. Jagiellońskiej l. 5 II piętro, i tam też deklaracje składać należy".

W końcu zaznacza p. dr Bittner, że „ani fatent ani komisya podatkowa czystego dochodu z danego przedsiębiorstwa wyprowadzać nie potrzebnie i wogóle czysty dochód za podstawę wymiaru podatku zarobkowego wcale więcej służyć nie będzie, wskutek czego też brak odnośnej rubryki w blankietach deklaracji zarobkowej".

* **Koncert.** Z artystów włoskich przebywają jeszcze w Krakowie panie Helena Shaw, Wirginia Colombati i Wiktorja Paganelli oraz p. Henryk Broggi-Muttini, czekając na rozpoczęcie stagione operowej w Kijowie, dokąd już p. Łukowicz z resztą drużyny pospieszył. Wspomniani artyści urządzają w Krakowie dnia 31 lipca b. r. w sali hotelu Saskiego koncert o bardzo obfitym i urozmaiconym programie, w którym to koncercie przyrzekł swój udział p. prof. dr Franciszek Bylicki jako akompaniator i samodzielny wykonawca. Koncertanci postanowili przeznaczyć część dochodu z koncertu na korzyść gimnazjum polskiego w Cieszynie. Wspomnienie przyjemnych chwil, któremi publiczność krakowską koncertanci w teatrze hojnie darzyli, jak niemniej ofiarność ich na cel tak żywo obchodzący polskie społeczeństwo, zapewni koncertowi zupełne powodzenie.

* **Teatr letni.** Z powodu nagłej niedyspozycji p. Stypkowskiego, grającego jedną z najgłówniejszych ról w „Fatynicy", dyrekcja teatru musiała, pomimo licznie zapełnionej sali, przedstawienie wczorajsze odwołać. Partja Kańczukowa (p. Stypkowski) jest zbyt odpowiedzialna, aby ją można było zastąpić. Wobec tego, że wiele osób, wczoraj obecnych, wyraziło ży-

czenie usłyszenia „Fatynicy“, dyrekcja zmieniła repertuar i na dziś zapowiada „Fatynicę“, objętych zaś repertuarem „Siedmiu szwabów“ odkłada do jutra. W sobotę usłyszymy zawsze mile słuchaną i siarczyście oklaskiwaną „Biedną dziewczynę“.

Egzamin kwalifikacyjny dla szkół ludowych i wydziałowych rozpocznie się przed tutejszą komisją egzaminacyjną dnia 20 września b. r. Pp. kandydaci i kandydatki zechcą podania zaopatrzone w potrzebne dokumenty przedłożyć za pośrednictwem swej przełożonej Rady szkol. okręg. najdalej po dzień 10 września b. r. Tak prośba, jak i załączniki mają być należycie ostemplowane. Podania później wniesione nie będą uwzględnione.

Z Warszawy piszą do nas: Potwierdza się wiadomość, że p. Ligin, kurator okręgu naukowego warszawskiego, następca wypoliczkowanego Apuchtina, już nie wróci na swoje stanowisko do Warszawy. — Z Berlina przesłana została do Petersburga wiadomość, że się tu knują jakieś zamachy na cara (!), stąd aresztowania. Jestto niecna intryga naszych przyjaciół z nad Sprewy. — W Wilnie zmarła w tych dniach ś. p. Zofja z hr. Puttkamerów Kalinowska, córka Marji z Wereszczaków Puttkamerowej. W roku przeto poświęconym oddaniu czci cieniom wielkiego wieszcza, odbył się cichy pogrzeb córki ubóstwianej przez poetę Maryli. — Będziemy więc mieli nowe Towarzystwo wyścigów konnych. Jak głosi wiadomość z Petersburga, otrzymane zostało pozwolenie na utworzenie Towarzystwa wyścigowego w Łęcznie. — Komitet budowy pomnika Mickiewicza rozesłał następującą odezwę: „W dniu 24 b. m., t. j. w sobotę, p. Cyprjan Godebski, przedstawił osobiście komitetowi i komisji artystycznej fotografje modelu pomnika. Komitet i komisja artystyczna, oceniwszy je na dwóch specjalnych posiedzeniach, uznały projekt za zupełnie dobry i odpowiedni do wykonania. Pan Godebski, po dokonaniu kilku drobnych zmian w modelu, nadeszle go za miesiąc do Warszawy z gipsu. Jak tylko projekt ten zatwierdzony zostanie przez władze, komitet nie omieszka zapoznać z nim ogółu za pomocą reprodukcji w naszych pismach ilustrowanych“. — *Swiet* dowiaduje się, iż sprawa zniesienia jenerał gubernatorstw: wileńskiego i kijowskiego jest blizką urzeczywistnienia. — *Praw. Wiestn.* pisze: Uwolniony zostaje od urzędu pełniący obowiązki zarządzającego kancelarją jenerał-gubernatora warszawskiego kamerjunker Lwow, z powodu zaliczenia go do ministerstwa spraw zagranicznych. — Jak dalece instytucja pogotowia ratunkowego była w Warszawie potrzebna, świadczy wymownie dotychczasowy rezultat jej działalności. W ciągu niespełna 3 dniowego istnienia pogotowie było wzywane 20 razy, i tyleż razy niosło natychmiastową a skuteczną pomoc nieszczęśliwym. — Konsul jeneralny angielski w Warszawie poruszył ważną sprawę zawiązania na trwałych podstawach opartych stosunków handlowych, pomiędzy Królestwem Polskiem a Anglją i usunięcia nader kosztownego dla stron obu pośrednictwa Niemiec. Na razie konsul uważa za konieczne, aby firmy angielskie skupiły w swoich rękach handel drzewem. Transport odbywałby się za pośrednictwem regularnej komunikacji statkami parowymi z tem obliczeniem, ażeby statki wywożące do Anglji materjał drzewny, przywoziły nawzajem wytwory przemysłu angielskiego bez pośrednictwa Niemiec i Austrji.

Poczta w Chrzanowie. Ministerstwo handlu nadało Janowi Miękusińskiemu, kontrolorowi pocztowemu w Krakowie, posadę zarządcy urzędu pocztowego i telegraficznego w Chrzanowie.

Zjazd strażacki w Dobromilu, który się wczoraj zakończył, powiódł się bardzo dobrze. 206 towarzystw strażackich, należących do krajowego Związku strażackiego, przysłało na zjazd 118 delegatów. Obradom przewodniczył ks. Adam Sapieha. W sobotę po południu odbyły się ćwiczenia połączonych straży okręgu przemyskiego. Popis wypadł bardzo dobrze; świadczył on o karności żołnierskiej, panującej w szeregach strażackich. Wczoraj wieczorem odbyła się wspólna uczta, w której wzięli udział przedstawiciele duchowieństwa obu obrządków, reprezentanci gminy i powiatu, oraz wszyscy uczestnicy zjazdu.

* **Proces chodorowski.** Z Brzeżan piszą w ostatniej chwili: Po odczytaniu aktu oskarżenia, adw. dr Czajkowski postawił wniosek o przekazanie procesu sądowi przysięgłych, albowiem fakty opisane w akcie oskarżenia mają znamiona rabunku, a nie gwałtu publicznego, trybunał orzekający nie jest tu więc kompetentny. Nastąpiło przesłuchanie oskarżonych; do południa przesłuchano 24.

Oskarżeni potwierdzają, że brali udział w zajściach chodorowskich, ale czynili to w obronie swych pokrzywdzonych kolegów; podają również, że nie mogli się oprzeć wezwaniu pójścia dnia 5 kwietnia do roboty, bo grożono, że kto nie pójdzie, zostanie obitym.

Przeczą oni natomiast, jakoby robili spustoszenia w domach i pobili żydów; przyznają się do wybicia jednej lub kilku szyb, inni wypierają się wszelkiej winy, twierdząc, że właściwych winowajców nie ma na ławie oskarżonych. Mieli oni bowiem uciec z Chodorowa jeszcze przed rozpoczęciem śledztwa.

Skandal! *Kurjer Stanisławowski* donosi: „Zamierzone przez dyrekcję teatru hr. Fredry we wtorek z powodu zjazdu Tow. pedagogicznego przedstawienie, nie mogło przyjść do skutku, albowiem Tow. muzyczne im. Moniuszki wynajęło poprzednio salę teatrowi żydowskiemu“. Lepiejby było, gdyby nie stawiano tego teatru. Czyż to nie skandal, że teatr im. Fredry służy za przytulisko teatrowi niemieckiemu i żydowskiemu!!! Skandal.

Echa katastrofy kołomyjskiej. W sądzie obwodowym w Kołomyi toczy się śledztwo karne przeciw inżynierowi kolejowemu Landesowi (żydowi?) przeciw urzędnikowi ruchu, pełniącemu owej krytycznej nocy w Kołomyi służbę i przeciw budnikowi, których prokuratorja państwa uważa za winnych katastrofy kolejowej. Dwaj właściciele gruntów położonych koło zburzonego mostu, mianowicie Karol Piskozup i Misio Stadniczenko przed trzema miesiącami już mieli chodzić do inżyniera kolejowego, aby oświadczyć mu, że most na Kosaczówce zaczyna się walić, ale ich do inżyniera nie dopuszczono i ostrzeżenia ich nie wysłuchano. Do tych dwóch przybywa jeszcze trzeci Chrzanowski. Fakt powyższy podali ci świadkowie do protokołu sędziego p. Fedyńskiego, który w tej sprawie prowadzi śledztwo. Nie burza więc, ale niedopuszczenie owych właścicieli gruntów do inżyniera, było ową *vis major*, która stała się przyczyną katastrofy. Według innej wersji Piskozup i Staniczenko dopuszczeni zostali do Landesa, ale Landes ich zbeształ.

W *Czasie* adwokat Rosenblatt zamieścił fachowy prawniczy artykuł, w którym dowodzi, oparty na opinji najznakomitszych prawników austrjackich i na orzeczeniach najwyższego trybunału, że orzeczenie rzeczoznawców o *vis major*, wcale nie może wpływać na wyrok sądowy, i że kolej obowiązana jest wynagrodzić te straty, które podróżni ponieśli podczas katastrofy. Artykuł jest bardzo... sprytny; jest jednak nadzieja, że Chrześcijanie potrafią z niego skorzystać, a nie zwrócą uwagi na jego główny cel, to jest nie zgłoszą się do kancelarji adw. Rosenblatta, lecz powierzą sprawy adwokatowi Chrześcijaninowi.

Chłopska rada. Pod taką nazwą powstało w Gródku koło Lwowa ruskie stowarzyszenie polityczne. Na zgromadzeniu, 1-go b. m. odbytem, wybrano prezesem tego towarzystwa adw. dr Ozarkiewicza z Gródka, zastępcą ks. Brzezowskiego.

Fundusz na utrzymanie gimnazjum w Cieszynie wynosi obecnie 100.037 złr., a fundusz stypendyjny dla biednych uczniów tegoż gimnazjum 6024 złr.

Nowe stypendjum cieszyńskie. Z Truskawca donoszą: Dnia 22 lipca w czasie objadu z powodu imienin pana Jocza z Krzywczy, cieszącego się w naszej okolicy ogólną sympatją, złożyło 10 uczestników po 10 złr. razem 100 złr. na jedno stypendjum dla ucznia I klasy gimnazjum polskiego w Cieszynie na rok szkolny 1897/8. Pieniądze wysłano pod adresem czcigodnego księdza Londzina.

Fatalny wypadek. Podczas ćwiczeń 26 p. p. w Ostrzyhomiu, urządzono na końcu atak z bagnetami na nieprzyjaciela. Podczas tego ataku jeden z żołnierzy pchnął przypadkowo drugiego tak nieszczęśliwie bagnetem w piersi, że biedak wyzionął ducha na miejscu.

Zjazd posłów czeskich z Morawy odbędzie się 8 sierpnia w Przerowie. W zjeździe tym biorą udział posłowie obydwóch stronnictw narodowych. *Narodni Polityka* dowiaduje się, że na zebraniu posłów morawskich ma być podany projekt wystąpienia posłów morawskich z Sejmu, gdyby uprawnionym życzeniom ludności morawskiej nie stało się zadość.

Brutalstwo Niemców w Poznańskiem przekracza wszelkie już granice. Oto, co pisze dr Jerzykowski do pism poznańskich: Jadąc w nocy ku Zbiąszyniowi, wsiadłem do wagonu II klasy dla palących i zastawszy tamże p. W. G. z Warszawy, zapaliliśmy razem papierosy. W tymże wagonie siedział jakiś pan, któremu się nasze palenie niepodobało i zwracał nam w niegrzeczny sposób, że *in Deutschland wird in der Nacht nicht geraucht.* Kiedy mu oświadczyłem, że siedzimy w wagonie dla palących i że, jeśli mu dym szkodzi, może się przesiąść do innego wagonu, pan ten rzucił się na mnie czynnie i w zapale swoim ostygł dopiero, poczuwszy moją przewagę. Na stacji w Zbąszyniu zameldowałem całą sprawę p. naczelnikowi stacji, przyczem się wykazało, że owym napastnikiem był pan „Eisenbahnrath“ Oscar Micha z Berlina. I tacy ludzie przodują w brutalstwie i wywoływaniu skandalów.

Pochlebne uznanie spotkało razu jednego angielskiego kompozytora, sir Artura Sullivana, twórcę „Mikada“. Opera była jeszcze nowością. Naraz kompozytorowi przyszła myśl przysłuchać się swej muzyce z galerji. Po chwili siedział już na „paradysie“. mrucząc cicho za śpiewakami i orkiestrą melodje. Raptem siedzący obok autora jegomość odzywa się zirytowany „Proszę mi łaskawie wybaczyć, ale ja tu przyszedłem, słuchać cudownej opery Sullivana, ya nie pańskiego mruczenia“.

Nekrologja. Leon Lipiński, lat 64, zmarł w Krakowie 26 b. m.

Teatr Literatura i Sztuka.

* Treść 14 nru *Przeglądu literackiego*: Korespondencja Kl. z T. Hoffmanowej przez Stefana Morawieckiego. Katolicyzm a prądy religijne w literaturze przez M. Zdziechowskiego. Czterdzieści cztery przez Antoniego Langego, Daniela Toporskiego i Józefa Kallenbacha. Recenzje i sprawozdania: Wybór poezji K. Tetmajera przez Piotra Chmielowskiego; J. Żuławskiego „Intermezzo“ przez K. Nitscha; Sienkiewicza „Na jasnym brzegu“ przez K. Bartoszewicza; Junoszy „Suma na Kocimbrodzie“ i Ariela „Irma“ przez R. Zawilińskiego; Dra Czernego „Edward Jelinek“ prz-z M. Zdziechowskiego. Przegląd przeglądów: I. O metodzie badań historji literatury, poglądy A. Mazanowskiego; II. Zapomogi dla literatów, artykuł *Głosu* z uwagami redakcji *Przeglądu literackiego*. Uwagi i notaty: 1) Galicja w składkach na pomnik Mickiewicza w Warszawie; 2) Zmiana w redakcji „Ateneum“; 3) Składki włościan na pomnik Mickiewicza; 4) Wiadomości literackie z Krakowa, dochodzące do Lwowa przez Warszawę i Petersburg. Bibljografja czasopism za czerwiec. Przekłady z Polskiego. Udział Polaków w obcych literaturach. Cudzoziemcy o rzeczach polskich. Wiadomości literackie: a) z literatury polskiej; b) z literatur słowiańskich. Myśli i aforyzmy literackie. Nekrologja. List Fr. Bawity. Odpowiedzi redakcji.

HUMOR.

Szła sobie Godność, odziana ubogo,
Pragnąc do celu dobiedz jak najprościej,
A za Godnością szły tą samą drogą
I dogoniły ją różne godności.
Z początku zwykle towarzystwo mami,
Lecz wnet poznały się dobrze te panie
I w żaden sposób Godność z godnościami
Iść dalej w godzie już nie była w stanie.

— Nie ma rozkoszy bez dam!
— A czemu pan się nie żeni?
— Tyle roskoszy nie byłbym w stanie znieść.

Prawnik: — Z własnego opowiadania waszego widzę, że w tym wypadku nie macie wcale słuszności.

— Gdybym miał słuszność, to przecieżbym pana nie płacił.

— Czy sądzisz rzeczywiście, że twój kawaler ma serjo zamiary?

— Bezwarunkowo, dawniej obdarzał mnie zawsze tylko kwiatami i cukrami, obecnie daje już rzeczy meblowe i kuchenne.

— Więc pani nie wierzysz w miłość mą? Jeżeli mnie nie wysłuchasz, skoczę w wodę!

— Szczęśliwy! Na taki upał!

— Konna jazda nadzwyczaj mnie orzeźwia, codziennie czuję się młodszą.

— Pani zapewne dopiero jeździ od niedawna?

Poświęcenie kamienia węgielnego.

Biała 27 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Do zniemczałego miasta na kresach naszej ojczyzny zjechało się dzisiaj kilkadziesiąt osób ze wszystkich dzielnic Polski i Śląska. Najliczniej reprezentowane były miasta: Kraków, Żywiec, Oświęcim i Cieszyn. Duchowieństwo stawiło się tłumnie na czele z dziekanem ks. Templem. Koło pań z Krakowa reprezentowały pp. Siedlecka i Owczarkiewicz, z Koła męskiego stawili się: zastępca przewodniczącego prof. Ernest Bandrowski, ks. rektor Chromecki i sekretarz Offmański, prof. Sławomir Odrzywolski, projektodawca budynku szkoły ludowej w Białej i jeszcze kilka osób. Przybyli także: ks. Józef Londzin i dyr. Filasiewicz z Cieszyna, p. Michał Gałąb z Wadowic, p. Kamocka na czele drużyny z Żywca w strojach patrjotycznych.

Nabożeństwo w kościele farnym odprawił proboszcz miejscowy, ks. Hamerlak. Po nabożeństwie całe towarzystwo udało się na miejsce przy ulicy Kolejowej, naprzeciw nowowzniesionego gmachu Rady powiatowej, a tuż pod bok Niemca dra Rosnera, burmistrza miasta Białej, i tu wobec inspektora okręgowego, p. Pelikana i komitetu miejscowego budowy, pp.: Medwicza, przewodn., Jakóbowicza, Glattmanna i B. Katza, aktu poświęcenia kamienia węgielnego pod szkołę polską w Białej dopełnił sędziwy dziekan, ks. Templ. Następnie ks. Chromecki odczytał akt położenia kamienia węgielnego po łacinie i po polsku, podpisany przez prezesa Tow. Szkoły ludowej, Adama Asnyka. Akt ten podpisali po odczytaniu możliwie wszyscy obecni, poczem włożono go w puszkę wraz z dziennikami krakowskiemi z dnia 25 i 27 lipca b. r. t. j. *Głos Narodu, Czas* i *Nową Reformę,* które razem zalutowano z kilkoma monetami i zamurowane na wieczną pamiątkę dnia uroczystego założenia fundamentu pięknego dwupiętrowego gmachu z ciosu i cegły, który zostanie oddany do użytku we wrześniu 1898 r.

Podczas uroczystości nadeszły liczne telegramy od prof. Kreutza im. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Rady m. Podgórza, posła Danielaka, pp. Wiśniewskich i gości kąpielowych z Szczawnicy, ks. Świe-

żego i posła Michejdy z Cieszyna, z Truskawca z 50 podpisami. Dalej nadesłali depesze: Komitet budowy szkoły polskiej w Kałuszu, „Sokół“ sanocki, Tow. śpiewackie „Echo“, „Czytelnie ludowe“ w Cieszynie, we Lwowie, w Sanoku, szkoła polska w Jaworowie, Czytelnia kobiet w Krakowie, Koło pań Tow. szkoły ludowej z Sanoka, z Pilzna, Koło męzkie z Gorlic i Sanoka, Gmina m. Ropczyce, pp. Szczepanowski i Tokarski ze Lwowa, pp. Bujwidowie i redakcje pism z Krakowa. Reprezentacja m. Sambora wraz z zapowiedzianym datkiem. Otrzymano także telegram od prezesa Rady pow. Bohorodczan z datkiem 10 złr. Przed zamurowaniem aktu zabrał głos prof. Ernest Bandrowski imieniem Towarzystwa szkoły ludowej.

A mówił tak:

„Szanowni Rodacy! Dotychczasowa historja szkoły, której kamień węgielny został przed chwilą poświęcony, dobrze jest wam znana: przypomnę tylko, że szkoła ta staje staraniem całego społeczeństwa polskiego. Dowodzi to, że społeczeństwo polskie szczególniejsze przypisuje tej szkole znaczenie i piękne wiąże z nią nadzieje. I słusznie. Jest rzeczą aż nadto dobrze znaną, że lud w Białej i okolicy jest polski i według praw Boskich i ludzkich, wolno mu żądać, by go za takiego uważano i żeby mu, jako takiemu, rozwijać się pozwolono. Tymczasem dzieje się inaczej; dotąd niema tu szkoły polskiej, w którejby liczna dziatwa polska mogła myśleć i uczyć się po polsku. Jestto krzywda, niesprawiedliwość, którą powinien zrozumieć każdy człowiek dobrej woli, każde społeczeństwo miłujące prawdę i sprawiedliwość. Niestety zrozumienia tej prawdy społeczeństwo polskie nie doczekało się i dlatego postanowiło krzywdę naprawić, zakładając tę oto szkołę polską w Białej. Jestto zatem akt, którym społeczeństwo polskie wymierza sprawiedliwość samemu sobie, bez wojny i krzywdy tych, którzy o tej sprawiedliwości względem nas zapominają. Takie uczucia ożywiają nas przy dzisiejszej uroczystości, a mnie, jako chwilowemu reprezentantowi Towarzystwa szkoły ludowej, Towarzystwa, któremu danem jest spełnić wolę społeczeństwa należało tym uczuciom dać wyraz.

Pozostaje mi wreszcie polecić budującą się szkołę troskliwej opiece braci polskiej w Białej i okolicy. Niech pod waszem okiem podnoszą się mury tej serdecznej budowy, by wkrótce otworzyły się podwoje nowej szkoły polskiej. Dałby Bóg, aby za tą pierwszą szkołą w Białej pobudowały się inne we wszystkich wioskach kresowych, abyśmy wszyscy byli spokojni o to, że lud nasz wzrasta i kształci się w wierze ojców, w poczuciu przynależytości do społeczeństwa polskiego“.

Następnie przemówiła panna Marja Siedlecka imieniem Koła pań:

„Dzisiejsza uroczystość, to wielkie święto w naszem Kole, bo zakładamy kamień węgielny pod szkołę, o której marzyłyśmy, dla której założenia pracujemy gorliwie ostatnie lata w naszem Kole. Nasza to myśl, a dziś nasza duma, że rzucona przez nas myśl tak dobrze pojęta i odczuta została przez całe społeczeństwo polskie. Wiedziałyśmy że śmiałe to żądanie chcieć stawiać szkołę na kresach, gdzie prócz znacznych kosztów i walka z nieprzyjaznym żywiołem utrudnia to zadanie. Gdzie jednak nasi bracia potrzebują pomocy, gdzie naszym dzieciom zagraża wynarodowienie, tam nie lęka się walki Polka, ale spieszy na pomoc, zwalcza trudności i jak dziś widzimy zwycięża. Przyrzeka też Koło dzisiaj przez usta moje, że dalej pracować będzie nie z mniejszym zapałem, aby przyczynić się do ukończenia tej szkoły a najwyższą zapłatą dla nas będzie, gdy nasza dziatwa ukochana, pozbawiona dotąd ojczystego języka, we własnym pobierać będzie naukę, a tu nauczy się kochać Boga i Ojczyznę i służyć jej wiernie“.

Urządzona na miejscu składka przyniosła 79 złr. gotówki i czek p. Czecza, marszałka powiatowego, na 50 złr. Z Cieszyna przywieziono 25 złr. Wreszcie p. Kamocka złożyła następujący adres: „Do Polaków w Białej. Nie mogąc oderwać się od pracy składają Żywczanie na ręce przewodniczącego żywieckiego Koła pań, wielmożnej pani Teresy Kamockiej zapewnienie, że bratnią myślą i radosnem sercem łączą się z wami w podniosłej chwili urzeczywistnienia jednego z najgorętszych pragnień narodowych. Oby Bóg dał takich uroczystości jak najwięcej“. Do adresu dołączono 150 podpisów i sto guldenów gotówki. Razem przy uroczystości zebrano 255 złr. Zaznaczyć trzeba, że grosz wdowi na szlachetny i patrjotyczny cel oświaty, złożył także personal ogrzewalni kolejowej w Żywcu, dalej żywiecka fabryka sukna, służba kolejowa ze Zwardonia itd. W końcu za wiersz „Nie damy się“ i „Nadzieja“ wpłynęło jeszcze 13 złr.

Po wspólnym obiedzie w restauracji pod „Czarnym Orłem“ i po odjeździe gości okolicznych, odbyły się w lokalu „Czytelni polskiej“ narady co do dalszego programu akcji zapewniającej stały byt szkole bialskiej. Mówiono o wyjednaniu w przyszłości etatu krajowego, o ubezpieczeniu i wyposażeniu personalu nauczycielskiego, o zjednaniu szkole uczniów. Przy spisie ludności należy bacznie doglądać, aby dzieci polskich nie podawano za Niemców. Rzucono myśl założenia pisma, aby ludność polską nieco oświecić rozpowszechnić myśl, że szkoła bialska jest dla niej potrzebna.

Jeden z duchownych ze stanowiska praktycznego radził, aby przedewszystkiem na uwadze miano naukę, a potem stronę patrjotyczną, aby nie zaniedbywać języka niemieckiego, tak wymaganego przez pracodawców, którzy chętnie daliby wyższe zatrudnienie robotnikowi polskiemu, gdyby ten umiał prowadzić część korespondencyjną. Jeżeli tej myśli się nie uwzględni, wtedy rodzice, jak i dzisiaj, będą szukać nauki dla swoich dzieci nawet po za Białą.

Twierdzeniu temu dano zapewnienie, że obecny plan nauki w całym kraju zawiera obowiązkową naukę języka niemieckiego. Starać się jednak należy, aby język ten nie był wykładowym. Wpłynąć trzeba, aby nauczyciele tej szkoły obok planem objętej nauki, wpajali w uczniów poczucie obowiązku dla ojczystego kraju i swojego społeczeństwa, aby ich zapoznawali z tworami ojczystych pisarzy, aby szkoła ta nie była na podszczuwanie jak się komu może zdaje, ale, aby ze szkoły tej wyszli ludzie mający obok miłości dla tego co swoje, mieli także poszanowanie dla tego, co choć obce, jest przecież pożyteczne. W końcu obrad dr Bogdanik serdecznem „Bóg zapłać“ podziękował Zarządowi Towarzystwa szkoły ludowej, a wszczególności „Kołu pań“ za przeprowadzenie podjętej myśli w czyn tak świetnie.

OSTATNIA POCZTA

Wiedeń 27 lipca (w południe). Klerykalny słoweński poseł, Berks zdawał przedwyborcami swoimi Tüchern sprawozdanie z poselskich czynności. *Südsteierische Post* donosi, iż Berks przy omawianiu sprawy gimnazjum słoweńskiego w Cylei, oświadczył, że kwestja ta rozwiązana będzie w sposób ludności najzupełniej odpowiadający(?) Berks utrzymuje, iż otrzymał niezawodne w tym względnie przyrzeczenie od prezydenta ministrów hr. Badeniego i ministra oświaty bar. Gautscha.

Berlin 27 lipca (w południe). *Köln. Ztg* donosi: Na Krecie panuje zupełna anarchja. Położenie ogólne groźne. Wyspa dąży do ruiny.

Monachjum 27 lipca (w południe). Cesarzowa niemiecka przybyła tu wczoraj specjalnym pociągiem z Tegernsee. Na dworcu powitał ją książę regent Luitpold.

Konstantynopol 27 lipca (w południe). Pięć pierwszych artykułów traktatu pokojowego częściowo uchwalono. Odszkodowanie wojenne wraz ze wszystkimi dodatkami oznaczono na 4 miljony funtów tureckich. Sprawa kontroli finansowej Grecji nie została jeszcze przeprowadzoną.

Kanea 27 lipca (w południe). Dżewad basza wylądował tu i przyjmował przedstawicieli władz tureckich. Admirałowie ignorują go i postanowili nie przyjmować wizyty baszy. Konsulowie oświadczyli, że według otrzymanej przez nich wiadomości, Dżewad przybywa jako komendant wojskowy, powinien więc pierwszy odwiedzić konsulów, którzy będą go rewizytowali w cywilnych ubiorach. Żadnego innego tytułu baszy nie uznają.

Kanea 27 lipca (w południe). Dżewad basza złożył wizyty konsulom zagranicznych mocarstw.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Budapeszt 28 lipca (rano). Wybitni członkowie liberalnej partji stawiają baronowi Banffyemu opór w projektach jego co do zmiany regulaminu. Szilagyi zwłaszcza zajmuje życzliwe dla opozycji stanowisko. Banffy oświadczył, że wobec takiego wyrobienia w partji liberalnej nie podobna myśleć o wojnie z opozycją. Upadek gabinetu Banffyego jest zatem więcej niż prawdopodobny.

Celowiec 28 lipca (rano). W dniu 26 bm. dało się uczuć lekkie trzęsienie ziemi, które trwało kilka sekund.

Berlin 28 lipca (rano). Na dworcu poczdamskim zaszła kolosalna eksplozja. Pakiet zawierający elektryczną maszynę eksplodował z piekielnym hałasem. Posługacz pocztowy jest ciężko ranny.

Filipopol 28 lipca (rano). Prokurator państwa zażądał na podstawie rozprawy sądowej kary śmierci dla Novelicsa i Wasiljewa. Mikołaj Boiczeff zdaniem prokuratora nie jest winny udziału w zbrodni, kapitan Boiczeff natomiast powinien ponieść karę śmierci, jako główny jej sprawca.

Paryż 28 lipca (rano). Z powodu odmowy minist a sprawiedliwości Darlana, wydania aktów, tyczących się postępowania sądowego względem Artona po r. 1892, komisja panamska pod przewodnictwem Vallé'ego złożyła jednomyślny protest, poczem odroczyła swe czynności na kilka tygodni.

Paryż 28 lipca (rano). Hanotaux wydał na cześć hr. Gołuchowskiego objad, w którym wzięły udział najwybitniejsze osobistości ze świata dyplomatycznego francuskiego i zagranicznego, między innemi także prezydent ministrów Méline.

Konstantynopol 28 lipca (rano). Eskadra, stojąca na kotwicy w Dardanelach, otrzymała ponowny rozkaz wypłynięcia z portu. Wskutek tego wszyscy komendanci statków podali się do dymisji, oświadczając, że okręty nie są zdolne do żeglugi i do akcji. Komendanci nie chcę wypłynąć na morze, aby nie ściągnąć na siebie potem nieuniknionej hańby. Panuje opinja, że znaczenia demonstracji nie należy przeceniać. Celem jej jest doprowadzenie do zmiany ministerstwa marynarki i do urzeczywistnienia planów reorganizacji floty.

Londyn 28 lipca (rano). W grecko tureckich preliminarjach pobojowych zawarty jest artykuł ustanawiający sąd rozjemczy odnośnie do wszystkich różnic zdań pomiędzy greckimi a tureckimi pełnomocnikami.

Londyn 28 lipca (rano). Biuro Reutera donosi ze Simli w Indjach wschodnich, że angielski obóz pod Malakand w Tschitral został zaczepiony przez krajowców. Przyszło do walki, w której padł jeden z oficerów angielskich, kilku zaś odniosło ciężkie rany.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10— bezłatny,

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 126·75 — żądają: 127·25.
Marki płacą: 58.40 — żądają: 58.85.
Franki płacą: 47.30 — żądają: 47.80.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Oznajmienie

w sprawie święcenia Niedziel i Świąt uroczystych.

Podpisani kupcy i księgarze zobowiązują się w celu uszanowania przykazania Bożego:

„Pamiętaj abyś dzień święty święcił“

magazynów swoich i księgarń w Niedziele i Święta uroczyste wcale nie otwierać, począwszy

od Niedzieli dnia 1-go Sierpnia b. r.

o czem Szanowną Publiczność niniejszem uwiadamiają. 1906

W Krakowie, 3-go lipca 1897 r.

Spółka wydawnicza polska podp. *Matula* (w te dni nigdy nie otwiera)	*J. F. Fischer* skład papieru i przyborów piśmien.
Dr Władysł. Miłkowski (w te dni nigdy nie otwiera)	*Jan Fischer* Pałac Spiski
Kazimierz Zajączkowski skład artykuł. dewoc.	*Kutrzeba i Murczyński*
Stanisław Przybylski	*Bracia Bilewscy*
Bazar krajowy Żywieck. fabryki sukna	*Ferdynand Grigar*
Stefana Kossutha i Ski	*Henryk Schwarz*
Franciszek Cużydło	*Ignacy Sobolewski*
M. Niemetz	*Józef Neuwert i Syn* handel bławatny
Ig. Rajal	*Kazimierz Niesiołowski* handel bławatny
Jan Erker skład lamp i nafty	*Katarzyna Okoniowa* skład nafty i lamp.

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od dnia 1 maja 1897 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5·13 rano poc. mięsz. Nr. 1625 z Krakowa (p. Zwierz.), 5·28 rano poc. mięsz. z Zwierzyńca, 5·30 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza Płasz., 5·37 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza przystanku *do Oświęcima*; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.00 rano poc. osob. Nr. 25 z Krakowa *do Suchy*, ma połącz. w Kalwaryi do Wadowic i Bielska. — 6·31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płaszowa *do Podwołoczysk;* ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Tarnowie do Stróż, a od 1 maja do 30 września do N. Sącza, od 25 czerwca do 15 września aż do Orłowa, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza, we Lwowie do Stryja i Suczawy, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa i w Krasnem do Brodów. — 8·10 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa *do Mszany dolnej,* kursuje od 25 czerwca do 15 września. — 8.40 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8·54 rano poc. osob. Nr. 15 z Podg. Płasz. *do Tarnopola,* ma połącz. w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dembicy do i od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna, we Lwowie do Rawy ruskiej, Stryja, Ławocznego.— 9.05 rano poc. miesz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyn.), 9·19 ran. poc. miesz. Nr. 1633 ze Zwierzyńca. 9.22 przed połud. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza Płasz., 9·29 przed połudn. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza-przyst. *do Husiatyna* przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa - Koszyc, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz. — 11.00 przed połudn. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 11.15 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. *do Podwołoczysk,* ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza. w Jarosławiu do Sokala, we Lwowie do Suczawy, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec. — 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 po południ. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa *do Wieliczki.* — 2.49 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa *do Lwowa,* ma połączenia w Tarnowie do Stróż, Jasła i N. Zagórza, w Rzeszowie do Jasła, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, a we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 3·25 popołud. poc. mięsz. Nr. 1005 z Krakowa, 3·39 popołud. poc. mięsz. Nr. 1005 ze Zwierzyńca, 3·41 po poł. poc. mięsz. Nr. 1034 z Podgórza-Płasz., 3·48 popoł. poc. mięsz. Nr. 1034 z Podgórza przystanku *do Oświęcima,* ma tam połącz. do Wiednia i Wrocławia.— 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6·49 wieczór pociąg osob. Nr. 17 z Podgórza Płasz. *do Tarnowa,* ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 7·35 wiecz. poc. miesz. Nr. 1631 z Krakowa (p. Zwierz.), 7·50 wiecz. poc. misez. Nr. 1631 ze Zwierzyńca, 7·52 pociąg osob. Nr. 1016 z Podgórza Płasz., 7·59 wiecz. poc. osob. Nr. 1016 z Podgórza przyst. *do Chyrowa* przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.—8·30 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Krakowa, 8·41 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. *do Wieliczki,* ma połączenie w Bierzanowie od pociągu osobowego Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wieczór poc. pospieszny Nr. 1 z Podgórza Płaszowa *do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,* ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Stryja. — 10.55 w nocy pociąg osobow. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 w nocy poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. *do Podwołoczysk,* ma połącz. w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Rawy ruskiej. Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa, we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa, Bełzca, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec i Podwysokiego.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4·25 rano, pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa, 4.40 rano poc. osobow. Nr. 12 do Krakowa *z Podwołoczysk,* ma połączenia w Tarnopolu od Podwysokiego, we Lwowie od Bełzca i Suczawy, w Przemyślu od Nowego Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od Stróż. — 6·10 rano poc. osobowy Nr. 1017 do Podgórza przystanku, 6·15 rano poc. osobow. do Podgórza Płasz., 6·21 rano poc. mięsz Nr 1602 do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. Nr. 1602 do Krakowa (p. Zwierz.) *ze Stanisławowa* przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa. — 6.52 rano poc. pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa, 7.00 rano poc. pospiesz. Nr. 2 do Krakowa *z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,* ma połączenia w Tarnopolu od Kopyczyniec i Podwysokiego, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Suczawy, Stryja. — 8.32 rano poc. osob. Nr. 18 do Podgórza Płaszowa, 8.45 rano poc. osob. Nr. 18 do Krakowa *z Tarnowa,* ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki. — 9·14 rano poc. osobow. Nr. 26 do Podgórza Płasz, 9·30 przed południ. poc. osob Nr. 25 do Krakowa *ze Suchy.* — 10.38 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1033 do Podgórza przyst., 10.44 przed południ. poc. mięsz. Nr. 1033 do Podgórza Płaszowa 10.49 przed połudn poc. mięsz. Nr. 1606 do Zwierzyńca, 11.05 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1606 do Krakowa (przez Zwierz.) *z Oświęcima.* — 10.59 przed połudn. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płasz., 11.15 przed połudn. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa *z Wieliczki.* — 2.24 po połudn. poc. pospieszny Nr. 6 do Krakowa *ze Lwowa* ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.40 po południ. poc. osobow. Nr. 14 do Podgórza Płaszowa, 2.53 po połudn. poc. osobow. Nr. 14 do Krakowa *z Podwołoczysk,* ma połączen. w Przemyślu z Mezö Laborcz, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa. — 4.19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza przystanku, 4.25 po połudn. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza Płasz., 4.31 po poł. poc. mięsz. Nr. 1634 do Zwierzyńca, 4.47 po poł poc. mięsz. Nr. 1634 do Krakowa (przez Zwierzyniec) *z Husiatyna* przez Stryj, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Suchy do Żywca i Zwardonia. — 6.00 wieczór pociąg osob Nr 16 do Podgórza Płasz., 6·10 wieczór pociąg osob Nr. 16 do Krakowa *z Tarnopola,* ma połączenie w Krasnem z Brodów, we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy ruskiej i Janowa, w Przemyślu od Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, w Podgórzu Płasz. do Suchy i N. Sącza. — 6.33 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz., 6.50 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa *z Wieliczki,* ma połączenie w Bierzanowie przez Tarnów do Nowego Sącza, w Podgórzu Płasz. do Kalwarji, Wadowic. Suchy, N. Sącza N. Zagórza. — 7·40 wieczór poc. osobowy Nr. 24 do Krakowa *ze Mszany dolnej,* kursuje od dnia 25 czerwca do dnia 15 września. — 8.54 wieczór pociąg mięsz. Nr. 1035 do Podgórza przystanku. 9.00 wiecz. poc. mięsz. Nr. 1035 do Podgórza Płasz, 9.06 wieczór pociąg mięszany Nr. 1604 do Zwierzyńca, 9.22 wieczór pociąg mięsz. do Krakowa (przez Zwierzyniec) *z Oświęcima,* ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.31 w nocy pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza Płaszowa, 9.38 noc pociąg pospieszny Nr. 4 do Krakowa *z Podwołoczysk,* ma połączenia w Tarnopolu z Kopyczyniec, w Krasnem z Brodów, we Lwowie ze Suczawy, Skolego, Janowa, w Przemyślu od Chyrowa, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie z Jasła, w Dembicy z Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa i Nowego Zagórza.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej i u konduktorów przy pociągach.



Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.